

# Odźwierni, lokaje, Leserzy

16 kwietnia 2021

Dla nadania wagi dowolnego urzędu wypracowano ceremoniał oczekiwania. Petent, pacjent, interesant nie może wejść do budynku powiedzieć z czym przychodzi prosząc o kontakt z odpowiedzialnym i kompetentnym człowiekiem, by problem rozwiązać. W przypominającym bieg przez płotki ceremonialne zabierania człowiekowi cennego czasu każda przeszkoda potwierdza, że bieg przez płotki ma nadać rangę biurokratycznej drabinie, w której każdy szczebelek pyszni się i demonstruje na swój sposób nieodzowność istnienia.

Zaczyna się od świstka. Nic nie ma powagi, póki nie istnieje na piśmie. Ustnie nie robi się choćby przeglądu technicznego auta, bo najpierw musi zaistnieć papierologia pomnożona przez komputerowe potwierdzenie usługi itd. Już w momencie przekroczenia progu instytucji podrywa się darmozjadzik wdzięcznie wpytując do kogo i w jakiej sprawie. W sądzie tę rolę pełni kilkuosobowa grupa odźwiernych ochroniarzy. Przeszukanie, prześwietlenie zawartości torby, teczki, żądanie maski, bezwzględny pomiar temperatury przypominający kiwnięcie przed ścianą płaczu, dezynfekcja, instrukcja którędy dojść do sali z dokumentem. Nim złożymy pismo, należy z automatu wydrukować numerek dopuszczający do okienka, choć jesteśmy jedynym petentem w wielkiej sali. Przez szybę plexi z niewielkim otworem słyhać warknięcie rozczochranej ważnej głowy o maskę. Ona tylko pieczętuje pismo datownikiem, ale chętnie sztorcuje petenta za to, że cudem przeszedł wcześniejszą bramkę bez maski. Rozczochrany łeb ze znanstwem i politowaniem wykazuje nam brak odpowiedzialności z za podwójnej gardy szklano-plexi. Niewzruszone milczenie w konfrontacji z zapamiętałą miłośniczką swego stołka jest genialnym fortem zgrywania się na niemowę. Gest podkreślający ułomność wprawia jej wielką tłustość w skrępowanie, bo prawo hołubi zdrowych inaczej, mądrych-ale, oraz cudacznym. W każdym razie po całej

ceremonii mamy dopiero pokonany wstępny etap uzyskania dostępu do akt sprawy, zgody na wycięcie drzewa samosiejki, widzenia z sekretariatem pana burmistrza, komendanta, sędziego, policjanta, bo lekarz wykluczony. Czas i nerwy bezpowrotnie zmarnowane. Jeśli ktoś podjął decyzję o rozpoczęciu budowy domu, może nie wystarczyć życia na zasmakowanie komfortu bycia właścicielem pieczołowicie zaprojektowanego luksusu. Oczekiwanie na zezwolenie na budowę i kolejnych jej etapów udręczą każdego, jeśli nie przyprawią o nerwicę.

Pewien kanadyjski inwestor chcąc zbudować okazały gmach 40 lat temu przedstawił projekt z podpisem oraz pieczęcią inżyniera budowlanego i w ciągu tygodnia mógł rozpocząć jego realizację. Dzisiejsze procedury kanadyjskie w analogicznym przedsięwzięciu zajmują 6 lat, pochłaniają 600 tysięcy dolarów na opłaty za opinie konsultantów, specjalistów i innych przyssanych do każdej inicjatywy przeszkadzaczy, choćby z zakresu ochrony środowiska. Uzyskiwanie certyfikatów, licencji, zgody, opinii kosztuje, a zarazem wymusza zatrudnienie tym większej liczby zespołów ludzi, im bardziej szczegółowe stają się przepisy prawa. Dzisiaj wychodząc z domu łatwo łamiemy przepis prawa dotyczący kwarantanny, lockdownu, maski. Biurokracja z jej drobiazgowymi przepisami stała się kagańcem naturalnego rozwoju społeczeństwa. Obserwując kto najgorliwiej blokuje normalność i racjonalność widzimy w pierwszym rzędzie polityków będących lokajami obcych interesów. Dla nich ideologiczne frazesy, zasiadanie w radach, komisjach, gremiach jest żerowiskiem, poza którym nic nie znaczą. Często są ludźmi bez zawodu, stąd najczęściej zatrudniają wianuszek doradców i konsultantów, którym wypada ufać. Biurokratyczna kasta jest najszybciej rozwijającym się sektorem pasożytnictwa. Konsultanci, doradcy ubezpieczeniowi, podatkowi, bankowi, lobbyści, fundacje, agencje żyją z ograniczania ludzkiej działalności, wydawania zaświadczeń, a za tę obstrukcję każą sobie słono płacić, choćby za szkolenia warunkujące przyjęcie do pracy.

Poczynając od 20 ministerstw, każde dzieli się na około 20 departamentów i biura. Obserwując namnażanie przepisów sięgam do genezy wcześniejszej struktury i roli jednego tylko potworka biurokratycznego – Ministerstwo Energii (zlikwidowane 15 listopada 2019 r.) przemianowane na Ministerstwo Środowiska (zlikwidowane 8 października 2020 r.), doczekało się nowszej terminologii Ministerstwa Klimatu. Zbieżne to przemianowanie z likwidacją przemysłu wydobywczego na rzecz wiary w efektywność alternatywnych źródeł energii. Umieszczony w ramach zadań resortu zrównoważony rozwój wpisuje jego zadania w zalecenia z Davos.

Sposób ich realizacji nasunął się przy słuchaniu 14 kwietnia referatu oderwanej od realiów kobiety podającej w Sejmie, bez badań i źródeł, trwożące dane o wysokiej zachorowalności obywateli w Polsce na choroby powiązane jakoby z zanieczyszczeniem powietrza, zjawiskiem szalonej skali pożarów i jeszcze niebywałej suszy. Wyczuwalny mechanizm identyczny z narracją pandemiczną. Straszyc, by uzyskać usprawiedliwienie dla zamknięcia kopalń, przemysłu z nimi związanego. Skoro założenia Ministerstwa Klimatu są zgodne z przyjętymi przez Klub Rzymski i jego polską filię to wniosek, że filia jako pas transmisyjny w drodze działalności lobbystycznej doprowadziła do tego, że powołana instytucja władzy wykonawczej wprowadziła do Sejmu gotowe rozwiązania załamujące kraj gospodarczo. Co najistotniejsze, to fakt, że Sejm przestał już dawno tworzyć prawo i być samodzielną władzą ustawodawczą. Nic dziwnego, że zasiadający w potężnej sali ludzie mają tylko przyciskać guziczek, odegrać dyskusję i odebrać wynagrodzenie. Wielce szkodliwy teatr.

Pogoda zadaje kłam wielu wieszczom katastrof klimatycznych. Zawiodło rzekome ocieplenie, więc zamienione zostało na zmiany klimatu, choć od wieków zjawisko ma nazwę kapryśnej pogody. Padający od tygodnia deszcz ze śniegiem przeczy suszy i ociepleniu pozostając wiernym naturze zgodnie z powiedzeniem „kwiecień plecień co przeplata trochę zimy, trochę lata”.

Dylemat jak pokonać tak masową destrukcję gospodarczo-ideologiczną kraju, któremu jak rybie cuchnie łeb tylko częściowo rozwiązałyby veto ustawodawcze, gdyby prezydent dbał o interes narodowy. Ponadto jednak znacznie ważniejsza kwestia rozdziału władzy ustawodawczej od wykonawczej i sądowniczej mogłaby zaistnieć, gdyby nie zobowiązania traktatowe. Sądownicza niezawisłość jeszcze jako tako istnieje, ale amalgamat dwóch pozostałych jest silnie toksyczny. Wyborczą kartką tego się nie zmieni, prędzej lekarstwem byłoby wyjściem z Unii.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net